

**Rak Protasiuk Hankus  
Kosik Zielińska Gunia Niziołek  
Cetnarowski Salik Cyran**

# **poznAI przyszłość**

**OPOWIADANIA O UMYŚLE I NAUCE**



**powergraph**

Warszawa 2024

Copyright © 2024 by Radek Rak, Michał Protasiuk, Justyna Hankus, Rafał Kosik,  
Aleksandra Zielińska, Wojciech Gunia, Olga Niziołek, Michał Cetnarowski,  
Magdalena Salik, Janusz Cyran, Krzysztof Patkowski, Marek Zieliński  
Copyright © 2024 by Powergraph  
Copyright © 2024 for the cover by Aleksandra Nazarewicz, Collegium Da Vinci  
Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

Redakcja: Michał Cetnarowski  
Korekta: Maria Aleksandrow  
Skład i łamanie: Powergraph  
Ilustracja na okładce: Aleksandra Nazarewicz, Collegium Da Vinci  
Projekt graficzny i opracowanie wnętrza: Rafał Kosik

Wyłączny dystrybutor:  
Dressler Dublin Sp. z o.o.  
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32  
e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)  
[dressler.com.pl](http://dressler.com.pl)



Wydawca:  
Powergraph Sp. z o.o.  
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa  
tel.: +48 22 834 18 25  
[powergraph.pl](http://powergraph.pl)  
e-mail: [powergraph@powergraph.pl](mailto:powergraph@powergraph.pl)

**ISBN 978-83-67845-38-0**

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.  
Printed in Poland, EU





# Radek Rak

## Lekcje obrony przed nowymi technologiami

Zacząło się od tego, że Noe Skrzydlewski umarł. Zaginął na początku grudnia, ale przez cztery długie dni wszyscy w szkole mieli nadzieję, że wkrótce odnajdzie się cały, zdrowy i po łobuzersku z siebie zadowolony. W końcu taki był Noe. Nigdy wcześniej nie zniknął jednak na tak długo. Na jedną, dwie noce, to tak. O tym Lena Rosiewicz wiedziała od jego matki i od innych uczniów. Matka usprawiedliwiała potem te nieobecności w szkolnym systemie. Niektórzy koledzy i koleżanki, w przeciwieństwie do niej, najwyraźniej wiedzieli, gdzie Noe zniknął. Oczywiście Lenie też nigdy tego nie powiedzieli. Przeczynała jednak, że pewnego dnia zdradzą jej ten sekret; prędzej jej niż rodzicom. Przed kimś w końcu trzeba się czasem otworzyć, a nastoletnie serca są niepokojne i kipią od tajemnic, dla których muszą znaleźć ujście, aby nie pęknąć i nie rozerwać się na strzępy. Dopiero z wiekiem serca ludzi stają się zimne i gadzie, zdolne trzymać w sobie ciemne sekrety przez długie lata, a może i do śmierci. Tak myślała Lena. Wiedziała, że uczniowie ją lubią. Musiała tylko być cierpliwa, bo na wszystko trzeba czasu.

Gdy w pewien szary grudniowy poranek wyłowiono Noego kilka kilometrów za miastem, tam, gdzie rzeka przewala gęste od lodu wody przez betonowy próg, Lena zrozumiała, że nie ma tego czasu tak wiele, jak się jej wydawało. Własna cierpliwość ją oszukała. O znalezieniu ciała dowiedziała się w pokoju nauczycielskim, dziesięć minut przed rozpoczęciem lekcji z ósmą B. Tą samą, do której chodził Noe. I której była wychowawczynią.

Drogę do sali numer 12 pokonała, nie wiedząc kiedy i nie wiedząc jak. W głowie miała szumiącą pustkę, a jej ciało szło automatycznie i zupełnie bez udziału woli. Szesnaście stopni w dół, szerokim korytarzem w lewo, potem węższym korytarzem znów w lewo, pięć stopni w górę do starego skrzydła, minąć szkolną bibliotekę, by wreszcie dotrzeć do celu. Ludzkie ciało ma starą, zwierzęcą mądrość, która ratuje nas, gdy umysł staje się bezradny lub zaćmiony.

Uczniowie czekali już pod salą. Na widok Leny podezwali się jak spłoszone przepiórki i ustawili bezkształtnym stadkiem przy drzwiach. Nauczycielka wzięła głęboki oddech. Musi im powiedzieć, oczywiście, że musi, to jej obowiązek. Niech to jednak odbędzie się z godnością, gdy wszyscy zajmą już swoje miejsca.

Ani studia, ani żaden z kilkudziesięciu kursów sfinansowanych z własnej kieszeni nie przygotował jej na to, co miała teraz uczynić i powiedzieć. Nie było przecież szkoleń z informowania uczennic i uczniów o śmierci kolegi. Nie po raz pierwszy Lena czuła, że wszystkie wykłady i szkolenia w naprawdę ważnych momentach okazują się głównie warte. Pod tym względem nic chyba nie zmieniło się w szkole od czasu wprowadzenia powszechnego obowiązku edukacji.

Ledwo Lena zbliżyła się do drzwi, a jedna z dziewcząt, Salka Wójcikiewicz, na jej widok zasłoniła dłonią usta i załkała, a po policzkach spłynęły jej dwie łzy. Szum rozmów natychmiast ucichł. Wszystko wyczytali z twarzy Leny, zanim zdążyła się choćby odezwać. No to tyle z tego profesjonalizmu.

Pozwoliła czytnikowi na ścianie zeskanować tęczę. Zamek kliknął i drzwi uchyliły się nieznacznie.

— Wchodźcie — zarządziła cicho. Cała klasa posłuchała bez szemrania. Jak nie oni.

Usiedli w ławkach, szurając krzesłami w niemal zupełnej ciszy. Tylko tu i tam dało się słyszeć stłumiony szept, a Salka chlipała, zasłoniwszy twarz włosami. Osiemnaście par oczu wbijało się w podłogę, w ścianę albo w nicość, unikając wzroku Leny. Nie było sensu tego przedłużać. Wychowawczynie wzięła głęboki oddech.

— Kochani, policja dziś rano odnalazła Noego. Nie żyje. Utonął w rzece. Nie znamy więcej szczegółów.

Kilku uczniów zatchnęło się. Salka Wójcikiewicz i Juta Nykiel rozszlochały się na dobre. Jeden chłopak, Oleg Mykhailenko, też płakał bezgłośnie, łzy ciekły mu po twarzy jedna za drugą. Większość osób jednak milczała, osłupiała. Lena rozumiała ich. Wciąż byli przecież w wieku, kiedy człowiek jest nieśmiertelny – bo być nieśmiertelnym oznacza nie myśleć o śmierci. Śmierć to coś, co dzieje się na ekranie, w filmie, w grze albo gdzieś tak daleko, że sama odległość czyni ją zupełnie nieprawdziwą. To coś, co dotyczy starszych ludzi, dziadków i innych krewnych, którzy w nastoletnich oczach są już starzy i mieli wystarczająco dużo czasu, aby się nażyć.

Tym powinna być śmierć, gdy się ma czternaście lat, pomyślała Lena. Czymś odległym i nie do końca prawdziwym.

Przełknęła ślinę. Przynajmniej nie załamał jej się głos, gdy przekazywała im tę straszną nowinę. Przynajmniej z tego jednego mogła być dumna.

— Jeśli ktoś ma taką potrzebę, może zostać po lekcji w świetlicy aż do końca zajęć. Usprawiedliwię was przed innymi nauczycielami. Jeśli zaś chcecie wrócić do domu i macie taką możliwość, skontaktujcie się z opiekunami, aby przestali wam zwolnienia. Teraz chodźcie. Weźmy się wszyscy za ręce.

Tak zrobili. Przez moment Lena czuła, że rzeczywiście są jednym. Nawet Guc, który wszedł do kręgu ostatni i z ociąganiem. Niczego innego zresztą Lena się po nim nie spodziewała. Nawet on.

Pozwoliła płakać jednym i milczeć innym. Nie mogło być dziś mowy o prowadzeniu zaplanowanych zajęć z cyberzagrożeń. Zsunęli więc pleksiglasowe ławki pod ściany i ustawili krzesła w koło, tak jak zalecano na kursach z zaawansowanej empatii. No, nie wyszło z tego dokładne koło, bardziej takie nierówne jajo. Zaproponowała, by ci uczniowie, którzy mieli na to ochotę, podzielili się jakimś wspomnieniem dotyczącym Noego.

Pierwsza odezwała się Juta Nykiel, bo też Juta zawsze była pierwsza. Łamiącym się głosem opowiedziała o wygłupach podczas ostatniej wycieczki szkolnej, kiedy Noe i inne chłopaki schowali się późną nocą w szafie w pokoju dziewczyn. Gdy pani Majkowska od wufu przyszła na kontrolę, z szafy wyleciała ścianka i wszystkie chłopaki wypadły na podłogę.

Mimowolne śmiechy przetoczyły się po sali. Lena śmiała się również, bo pamiętała tę wycieczkę, a najśmieszniejsze historie to zawsze te, które znają wszyscy. I potem jakoś poszło. Niektóre z opowieści urywały się w połowie i kończyły szlochem. Nie wszyscy też potrafili dobrze opowiadać, ale to przecież nic nie szkodzi. Noe był osobą barwną i powszechnie lubianą.



— A ty? — Lena zapytała wreszcie Guca, siedzącego nieco poza obrębem koła. No tak, Guc nawet w takiej chwili musiał się izolować i manifestować swoją odrębność. — Chcesz nam coś opowiedzieć? — zachęciła go, nieco wbrew sobie, bo uczeń budził w niej niezbyt ciepłe uczucia. Miał lepki wzrok i w skrytości Lena przyznawała rację dziewczętom, które twierdziły, że jest obleśny. No i ostatnio było z nim sporo problemów.

Guc, jak to Guc, wzruszył tylko ramionami i nawet nie podniósł na nauczycielkę zażawionych oczu. Dopiero po dłuższej chwili, czując, że jednak oczekuje się od niego jakiejś odpowiedzi, pociągnął nosem i mruknął:

— Nie, proszę pani.

Lena nieoczekiwanie dla siebie poczuła ulgę. Nie było dla niej przyjemnością wysłuchiwanie jego mamrotania, stękania i pociągania nosem.

Prawdziwie złe myśli naszły ją dopiero po pracy, gdy popołudnie przechodziło w wieczór, a grudniowy mrok gęstniał od deszczu ze śniegiem. Lena jechała powoli i trochę na pamięć, ledwo widząc cokolwiek przez marną kaszę za szybą samochodu. Gdy jej stara tesla przejechała obok kładki na Zawierzbie, Lena zwolniła. Drugiego brzegu rzeki nie dało się dostrzec, lecz wiedziała, że mieszkało tam dwóch jej uczniów. Pierwszym był Noe Skrzydlewski. Drugim – Guc. Codziennie rano i wieczorem przekraczali rzekę w drodze do szkoły i z powrotem.

Zaparkowała na poboczu, włączyła światła awaryjne i wyszła, by spojrzeć w wodę, która pochłonęła Noego. Było zimno, zaczynał tężeć mróz i nawet gruby płaszcz niewiele pomagał. W wieczornej siąpiawicy rzekę bardziej dało się wyczuć, niż zobaczyć. Czarny ruch gdzieś poniżej, pełen niepokoju i gniewu.

Lenę ogarnął nagle dziecinny strach przed ciemnością i tym, co może się w niej kryć. Czym prędzej wróciła do auta. Tesla bezszelestnie pomknęła ku nowemu osiedlu, rozchlapując kałuże na poboczu.

\*\*\*

Tamten wrzesień był ciepły i słoneczny, pamiętała dobrze. Jak mogłaby zapomnieć pierwszą wycieczkę, w której uczestniczyła jako opiekunka. Choć pracowała w zawodzie od czterech lat, Lena nie miała dotąd okazji wziąć udziału w żadnej. Jeszcze do niedawna szkolne wycieczki były dla nauczycieli dopustem bożym, bo nie wypłacano im za nie wynagrodzenia, za to ponosili pełną odpowiedzialność za uczniów i za to, co robią – no a co robią, to każdy przecież wie, bo wszyscy przecież kiedyś jeździli na takie wycieczki. Jednak od kilku lat płacono za nie jak za nadgodziny i to, co dawniej było niechcianą koniecznością, stało się nagle niezwykle pożądane. Ba, sami nauczyciele domagali się teraz organizowania kilkuniedniowych wycieczek dwa lub trzy razy do roku, oczywiście mając na uwadze ich nieoceniony udział w edukacji dzieci i młodzieży. Młodych i słabo ustosunkowanych nauczycieli trzymano z dala od tego źródła dodatkowych dochodów, toteż Lena w żadnych wycieczkach jak dotąd nie uczestniczyła. Ósma B była jednak jej klasą – na zastępstwie za pana Przemysława Tomczyka, starszego nauczyciela historii teraźniejszej, który przebywał od tego roku na urlopie na poratowanie zdrowia.

A więc wrzesień, ciepło, słońce. Autobus kluczył żółtymi drogami wśród jałowych wzgórz, między jednym zamkiem a drugim. Tak wyglądał pierwszy dzień wycieczki.

Lena umówiła się z uczniami, że będą sobie wzajemnie ufać: oni nie zrobią niczego naprawdę głupiego, a ona nie

będzie ich specjalnie kontrolowała. Bo przecież zaufanie jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa.

— I wierzysz w to? — zapytał pan Kacper, matematyk, który pojechał na wycieczkę w charakterze kolejnego opiekuna. Z wuefistką Majkowską było ich razem troje.

— Tak — odrzekła Lena z przekonaniem.

— A co, jeśli na tyłach autobusu już łożą browary? — Pan Kacper, prędko w ruchach i mowie, wskazał podbródkiem przez ramię.

— Nie łożą — uśmiechnęła się Lena i nawet nie spojrzała za siebie.

Znała przecież tę młodzież, i to od kilku lat, kiedy jeszcze wcale nie byli młodzieżą, tylko dziećmi. Uczyła ich podstaw informatyki, a od tego roku prowadziła również lekcje z cyberzagrożeń. Nauczyciele tego przedmiotu zmieniali się niemal co rok, zupełnie jakby stanowisko było przeklęte. Rotacja wynikała jednak zapewne z ciągłych zmian w podstawie programowej, często nawet w ciągu roku szkolnego, aby dostosować się do wciąż zmieniających się realiów sieci, co z kolei wymagało od nauczycieli większego zaangażowania i elastyczności, oczywiście za te same pieniądze. Ale Lenie to nie przeszkadzało.

Koncepcja przeklętego stanowiska mimo wszystko brzmiała o wiele bardziej interesująco i Lena żartowała, że naucza obrony przed nowymi technologiami. Uczniowie śmiali się wraz z nią, choć – wychowani w innych kontekstach kulturowych – nie rozumieli już tego żartu. Nie szkodzi. Wiedziała, że czują do niej sympatię.

Dlatego nocą podczas wycieczki nawet nie zwróciła uwagi na hałasy dochodzące z jednego z pokoi, gdzie spały dziewczęta. Pani Majkowska, wuefistka w wieku mocno pobalzakowskim, zaczęła czujnie nasłuchiwać,

wzdychać i stękać. Usiłowała pewnie wyrzucić na Lenie presję i zmusić ją, jako młodszą wiekiem i stażem, do sprawdzenia, co też wyczynia rozbrykana młodzież. Ale Lena, przepracowując przez lata przeróżne osobiste traumy, nauczyła się nie ulegać takim naciskom. Aby zaspokoić swoją ciekawość, pani Majkowska musiała więc pójść sama.

Hotel młodzieżowy był spory, na piętro szło się dość długo i wuefistka wróciła dopiero po kwadransie, na nowo budząc Lenę. Włączyła brzęczącą świetlówkę i mruknęła ponuro:

— Chłopacy byli u dziewczyn.

Lena nakryła się kołdrą. Prawdę mówiąc, oczekiwała nieco bardziej sensacyjnych rewelacji.

— Siedzieli w szafie — nie ustępowała pani Majkowska.

— Wszyscy?

— Nie, czterech. Kornacki, Skrzydlewski, Mykhailenko i Guc.

— Aha. Pewnie się przyzwyczajają.

— Do czego?

— Mmm, do siedzenia w szafie.

— Jak tylko weszłam, to od razu wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Dziewczyny siedziały jak trusie z dziwnymi minami, tylko Wójcikiewiczówna chichrała się głupawo, cała czerwona na gębie. Pytam, co to za hałasy i czemu jeszcze nie śpią, do kurwy nędzy. I zanim mi gówniary zdążyły coś nakłamać, szafa chrupnęła, wypadła jedna ścianka, a potem to już cała szafa wywróciła się i rozpieprzyła. Trzeba będzie odkupić.

— Chłopakom nic się nie stało?

— A co mnie to obchodzi. Tę szafę to trzeba zgłosić obsłudze zaraz z samego rana.

Lena z ociąganiem zwlekła się ze skrzypiącego łóżka, ubrała nieco porządniej i poczłapała do pokoju dziewcząt. Szafa rzeczywiście wyglądała na rozpieprzoną, choć nie aż tak, by nie można było jej skrócić i posklejać następnego dnia, przynajmniej na tyle, by na pierwszy rzut oka nie dało się zauważyć uszkodzeń.

— Połóżcie całą szafę pod ścianą. Jutro po śniadaniu kupicie klej montażowy, wkręty i woreczek gwoździ. I śrubokręt. Obejdzie się bez wkrętarki — zarządziła Lena po oględzinach. Tak jak myślała, po prostu puściły łączenia. — Sami za wszystko zapłacicie. Ale nie przejmujcie się zanadto. To są płyty z trocin i tektury. Cały ten hotel jest, widzę, zrobiony po taniości i z byle gówna. Jakby go kopnąć w odpowiednim miejscu, złożyłby się jak domek z kart.

Kilkoro uczniów zachichotało z wyraźną ulgą.

— Tylko nie szukajcie tego miejsca do kopnięcia, bo jeszcze znajdziecie. A szafę złóżcie tak, żeby nie było śladu. I nikomu nic nie mówcie. Jak się rozniesie, to pani Majkowska i ja będziemy miały przesrane.

— Nigdy w życiu nie chcielibyśmy, żeby miała pani przesrane — zapewnił Noe Skrzydlewski, potrząsając gęstą czupryną.

— Raczej nie chcielibyście, by to pani Majkowska miała nieprzyjemności. Dopilnowałaby, aby jej nieprzyjemności okazały się waszymi nieprzyjemnościami. No, sza. Idźcie teraz spać. — Przyłożyła palec do ust. Dopiero wtedy dostrzegła spuchniętą wargę Guca i dziwną pręgę na jego szyi.

— A tobie, Guc, co się stało?

— Nic — odmruknął tamten.

— Spójrz na mnie, gdy do ciebie mówię — zażądała, choć gdy uczeń podniósł na nią bezbarwne, zażawione

oczka, poczuła się dziwnie i odruchowo poprawiła poły szlafroka na dekolcie. Wiedziała, jacy bywają chłopcy w tym wieku i o czym mogą myśleć, ale taka wiedza wcale nie pomagała. Na szczęście w klasie były też chłopaki zupełnie innego rodzaju, jak Noe Skrzydlewski czy Oleg Mykhailenko.

— Potłukłem się. — Guc siąknął nosem, jak to miał w zwyczaju.

— To był Guca pomysł, proszę pani — odezwała się niepewnie Juta Nykiel, mocna, rudowłosa dziewczyna o szczerzej twarzy. — Z tą szafą. Jak pani Majkowska zaczęła się dobijać, to on zawołał, żeby się schować w środku.

— Co? — zdziwił się Guc.

— I prawie się udało, tylko się kręcił — uzupełnił Noe.

— Po prostu to niesprawiedliwe, żeby karać wszystkich chłopaków i kazać im płacić — zakończyła Juta pospiesznie.

Lena zawahała się przez moment.

— Rozliczcie się między sobą. Tak, żeby było uczciwie. A teraz idźcie już wreszcie do łóżek. Żebym was już nie słyszała przez resztę nocy.

Wyszła jeszcze na taras, aby zapalić. Dobrze, że nie dała się wciągnąć w jakieś gierki między uczniami. Lubiła ich, naprawdę lubiła, i nie podejrzewała Juty o żadne złe zamiary. Już prędzej chodziło o to, by chronić Noego, który miał średnią sytuację finansową w domu i mieszkał jedynie z matką, a jego ojciec w ogóle się nim nie interesował. Ale nie tylko o to: czarnowłosy, błękitnooki Noe o krzywym uśmiechu zwyczajnie podobał się dziewczynom. Lena była przekonana, że pewnego dnia wyrośnie na fajnego mężczyznę, jeśli się nim tylko dobrze pokie-

ruje; no a kiedy, jak nie teraz, nastoletnie doświadczenia rzutują na całe życie.

Noc była przyjemnie chłodna, niebo ciężkie od gwiazd, a w zaroślach nad pobliską rzeką terkotał jakiś ptak. Choć mogły to być żaby albo jakieś inne stworzenie mieszkające w ciemnościach. Nigdy się na tym nie znała.

— Palenie szkodzi zdrowiu.

— Nie palę. — Pstryknęła niedopałkiem w rozłożyste iglaki poniżej tarasu. Małeńki ognik zgasał w połowie drogi. — A ty, Noe, nie miałeś przypadkiem iść spać?

— Zaraz pójdę. Chciałbym tylko najpierw coś pani pokazać. Żeby wszystko było jasne i żeby pani nie myślała, że my coś zwalamy na Guca. — Zawahał się przez moment. — Tylko proszę obiecać, że nikomu pani nie powie.

— Noe. Jeśli wydarzyło się coś naprawdę złego, nie mogę o tym milczeć.

— Nie. Jeszcze nie. — Chłopak przestępował z nogi na nogę, jakby tańczył. Nigdy nie mógł usiedzieć spokojnie w jednym miejscu, jakby coś go nieustannie pchało, wewnętrzny niepokój, zew życia; taki był. I jednak okazał Lenie zaufanie, właśnie jej, a nie Majkowskiej, Kacprowi czy komukolwiek innemu spośród dorosłych. Nie powinna więc go zawieść.

— No dobrze. Obiecuję. Pokaż, co tam masz.

— Niech pani założy oculus.

Założyła więc okular na lewe oko. Nie przepadała za tymi urządzeniami, choć były użyteczne, wygodne i nie tak szkodliwe dla kręgosłupa jak powszechne za jej czasów smartfony. Nowsze modele nakładano bezpośrednio na tęczęwkę jak szkła kontaktowe. Jej własny oculus przypominał bardziej steampunkowy monokl.

Noe błyskawicznie utworzył punktową sieć i obłożył ją zabezpieczeniami, dopuszczając jedynie konto personalne Leny. Coś, co jej zajęłoby pewnie kilka minut, chłopak wykonał kilkoma oszczędnymi mrugnięciami i ruchami gałką oczną. Pływał i nurkował tam, gdzie ona jedynie brodziła niepewnie przy brzegu, a przecież zawsze pociągały ją nowe technologie i ich obsługa przychodziła jej łatwiej niż innym osobom w jej wieku. Teraz jednak, jako nauczycielka cyberzagrożeń, poczuła się głupio i śmiesznie. Nie mogła przecież nauczyć niczego nowego uczniów takich jak Noe. Zupełnie jakby młodzi rodzili się teraz z wbudowanymi oculusami.

Uczeń przeprowadził ją przez kilka grup matrioszkowych na jednej z mniej popularnych platform sieciowych. Grupa w grupie w grupie w grupie, każda kolejna mniej oczywista i lepiej zabezpieczona przed zewnętrznymi użytkownikami. Wreszcie w podgrupie opisanej jako #sekcjamokrychborowikow trafili na nagranie.

Przed oczami Leny pojawił się Guc, siedzący w jakimś ciemnym, bardzo ciasnym pokoiku z oświetleniem przesuniętym w spektrum czerwieni. Chłopak był obnażony do pasa, a przynajmniej Lena miała nadzieję, że tylko do pasa, bo ujęcie z kamerki kończyło się na włosach poniżej pępka. W zastosowanym filtrze świetlnym był cały czerwony, przypominał pryszczatego diabła. Mówił szeptem, lecz dzięki amplifikatorom słyszalny był całkiem dobrze.

— *Allo, allo, dzińdybry, tu Komandor Maślak. Dziś służymy borowika w szafie. Zaleca się używać techniki dwuręcznej, bo przez dziurkę od klucza podziwiać będziemy prawdziwe cuda natury, siedem, osiem, osiem i dziewięć. Moi mili, takie rzeczy tylko w damskim buduarze ósmej B...*



Lenę zemdliło, gdy Guc zaczął wykonywać ramionami ruchy rzeczywiście sugerujące stosowanie techniki dwuręcznej. Kamera odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni i teraz zamiast Guca dało się ujrzeć maleńki wycinek pokoju dziewcząt, w którym Lena stała zaledwie przed chwilą.

— Wyłącz to, Noe, wystarczy. — Szarpnięciem zerwała oculus. Nie rozumiała wiele z tego, co mówił Guc, ale to, co jednak pojęła, zupełnie jej wystarczyło. No i ten słowotok to było chyba więcej, niż przez cztery lata słyszała z ust Guca, odzywającego się zwykle monosylabami.

— To się tam wydarzyło, prawda? Guc siedział w szafie, podglądał dziewczyny i nagrywał... to. A wy się jakoś o tym dowiedzieliście.

— W sieci nie da się ukryć, nawet w prywatnych grupach dla różnych przegrywów. No i wszyscy podejrzeliali, że Guc robi takie rzeczy.

— Zrobiliście mu coś, prawda?

Noe milczał przez chwilę.

— On jest zjebany. Proszę zapytać dziewczyn.

Lena wiedziała, że nie musi o nic pytać.

— Nic nie rób sam. Ani ty, ani żaden z chłopaków. Ze wszystkim przychodźcie do mnie. Zaufałam ci, teraz ty zaufaj mnie.

W ciemności bardziej wyczuła, niż ujrzała skinięcie kędzierzawej głowy Noego. Jego twarz tonęła jednak w mroku i nie dało się dostrzec jej wyrazu.

— Dobranoc, proszę pani. Tylko niech pani pamięta, co obiecała. Ja nie chcę, by Guc miał jakieś duże problemy. On się jeszcze zdąży ogarnąć, wszyscy o to zadbamy.

— Dobranoc. Noe, jeszcze jedno.

— Proszę?

— Ty też nie pal. Czuć cię papierosami. Jesteś młody, tobie bardziej szkodzi niż mnie.

— Postaram się, proszę pani.

Następny dzień upłynął Lenie bez przygód. Z tego, co się dowiedziała, Guc sam kupił w pobliskim markecie budowlanym wszystkie niezbędne rzeczy i naprawił rozbitą szafę. A Lena przez cały dzień zastanawiała się nad złożoną Noemu obietnicą, szarpana sprzecznymi uczuciami. Wreszcie postanowiła dać Gucowi szansę. Jedną jedyną.

— Nie myśl, że nie wiem o wszystkim — powiedziała mu na stronie, gdy autobus zatrzymał się przy kolejnym zrujnowanym zamczysku, identycznym z innymi trzema, które zwiedzili poprzedniego dnia. — To się stało po raz ostatni. Jeśli wydarzy się jeszcze choćby raz, a zapewniam cię, że mam sposoby, aby się tego dowiedzieć, to wyciągnę wszelkie odpowiednie konsekwencje. Wszelkie, powiadam.

Guc rzecz jasna nic nie odpowiedział, zrobił za to bardzo dziwną minę, a na jego obliczu mieszały się sprzeczne uczucia. Obawa? Ulga? Lena nie miała ochoty oglądać tej przyszczatej gęby. Odeszła szybkim krokiem.

\*\*\*

Matkę Noego Lena odwiedziła tydzień po pogrzebie.

Z początku pomyślała, że robi źle, że się naprasza i że kobietę należy pozostawić z jej żalobą. Niech ją wspierają rodzina albo przyjaciele, albo ktokolwiek inny. To nie jest zadanie dla wychowawczyni jej syna, nikt z kadry pedagogicznej takich rzeczy nigdy nie robił, tym razem też wszyscy ograniczyli się jedynie do złożenia kondolencji na świeckim pogrzebie.